

Kraj

Mariola Kuraś ze zdjęciem zaginionego przed 36 laty brata Adama Śliwczyńskiego.



Gdzie oni są

Nie dają znaku życia od kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu lat.
Nie zostali uznani za zmarłych, bo rodziny wierzą w ich powrót.
Tysiące osób, które formalnie są, choć ich nie ma.

BIANKA MIKOŁAJEWSKA

Gdański ZUS od lat wykazuje go w rejestrze uprawnionych do renty. Na jego fundusz społeczny regularnie wpływają składki: w imieniu Władysława Stańczyka (nazwisko zmienione), który w 1996 r. nie wrócił z pracy, wpłaca je co kwartał żona.

Adam Śliwczyński z Trzebiechowa wciąż figuruje w księgach hipotecznych jako właściciel działki. Oficjalnie płaci za nią co roku podatek rolny. W rzeczywistości uiszcza go za niego brat – bo Adam zaginął jesienią 1972 r.

Nazwisko Joanny Tomczak jest na listach wyborców w kolejnych wyborach parlamentarnych i samorządowych. W głosowaniu nigdy jednak nie wzięła udziału. Do pełnoletniości brakowało dwóch miesięcy, gdy latem 1991 r. wyszła na dyskotekę i nie wróciła.

W Polsce co roku zgłaszanych jest kilkanaście tysięcy przypadków zaginięć. W ostatnich dziesięciu latach było ich łącznie prawie 164 tys. To tak, jakby pod ziemię zapadło się spore miasto.

Większość zaginionych odnajduje się w ciągu kilku dni czy miesięcy: dzieci, które zgubiły się rodzicom; nastolatki, które chciały wyrwać się spod rodzicielskich skrzydeł; starszankowie, którzy zapomnieli drogi do domu. Część zaginięć znajduje tragiczne wyjaśnienie. – *To przynajmniej jest jakaś wiadomość* – mówi Stefania Tomczak, matka Joanny. Niedawno w telewizji córka marynarza, który zatonął w morzu wraz ze swoją barką, zwierzała się, że nigdy nie przypuszczała, iż będzie mieć takie marzenie: pochować ojca. Stefania Tomczak – jakkolwiek by to brzmiało – jej zazdrości: córka marynarza przynajmniej ma pewność, co stało się z ojcem. Anna Dziurka, psycholog z Fundacji Itaka, zajmującej ►

© BARTŁOMIEJ KUDOWICZ

► się poszukiwaniami zaginionych i pomagającej ich rodzinom, tłumaczy: – *Przeżycie żałoby przynosi rodzinie ulgę. Rodziny zaginionych latami balansują między nadzieją i poczuciem straty. To taka wiecznie niedomknięta żałoba.*

Na szczęście niewyjaśnionych historii jest coraz mniej. Na przełomie lat 80. i 90. policja przyjmowała rocznie ok. 10 tys. zgłoszeń o zaginięciu. W statystyce pozostawało 700–800 nierozwikłanych spraw. Dekadę później – gdy w Polsce padały rekordy zaginięć (prawie 20 tys. osób rocznie) – bez wieści przepadała niespełna pół tysiąca. W ostatnich latach liczba ta spadała poniżej 300. Mimo to w ostatnim dziesięcioleciu zebrało się blisko 3,5 tys. osób, po których zaginał wszelki ślad.

Policja poszukuje intensywnie zaginionych w pierwszych miesiącach po przyjęciu zgłoszenia. Gdy zostaną już sprawdzone miejsca, gdzie zaginiony mógł trafić,

Po zakończeniu poszukiwań każdy, kto ma w tym interes prawny, może wystąpić do sądu o uznanie zaginionego za zmarłego. – *Jeśli nikt tego nie robi, zaginiony wciąż oficjalnie traktowany jest jako osoba żyjąca. Formalnie może pozostać żywy na zawsze* – przyznaje dr Anna Bartoszewicz, prawniczka.

Nikt – ani policja, ani resort sprawiedliwości, ani Główny Urząd Statystyczny, zbierający drobiazgowo dane o naszym życiu – nie potrafi podać liczby osób, które choć zostały przed laty usunięte z policyjnych baz poszukiwanych, oficjalnie wciąż żyją – bo figurują w ewidencji ludności, na listach wyborców czy uprawnionych do emerytury. I których bliscy nadal poszukują. – *Wielu nigdy nie zdecyduje się, by wystąpić do sądu o uznanie zaginionego członka rodziny za zmarłego* – mówi Aleksandra Kielczewska z Itaki. Choć Fundacja nie może poszukiwać osób, których nie szuka już policja, robi ukłon w stronę rodzin i po-

nie wydali wyrok. Zabralibyśmy ostatnią nadzieję matce – mówi Barbara Kobylarz, siostra Dariusza.

Nie mają też powodu, by iść z tą sprawą do sądu. – *Darek nie miał żony i dzieci. Ma tylko kawałek gruntu. Teraz ziemię obrabia brat, ale oficjalnie wciąż zapisana jest na Darka* – tłumaczy siostra.

Przyznaje, że czasami nachodzą ją myśli, iż lepiej byłoby sprawę zamknąć: – *W urodziny Darka dziwnym trafem spotykamy się przy grobie ojca, który zmarł rok przed jego zaginięciem. Gdyby Darek został uznany za zmarłego, moglibyśmy mu zrobić choć symboliczny nagrobek.*

Wiele rodzin nie dopuszcza jednak takich myśli. – *Nie chcę nawet wyobrazić sobie, co by było, gdyby mój mąż wrócił do domu i okazałoby się, że uznałam go za zmarłego i wystawiłam mu pomnik* – mówi pani Sylwia, której mąż zaginał 17 lat temu. Nie chodzi oczywiście o problemy prawne, bo znajomy sędzia wytłumaczył jej, że jeśli uznany za zmarłego mąż by się odnalazł, sąd natychmiast przywróciłby go do życia. Zapewniał, że przypadki sądowego zmartwychwstania zdarzają się rzadko i dotyczą zwykle kompletnie innych sytuacji: kiedy rodzina zaginionego mylnie rozpoznała go w znalezionych przez policję zwłokach.

Anna Dziurka z Itaki wylicza inne obawy związane z wystąpieniem do sądu: – *Uznanie kogoś za zmarłego wiąże się z wymazaniem jego danych z policyjnej ewidencji. Nawet jeśli później policja dostanie informację o zaginionym, już jej nie sprawdza. Dla wielu rodzin oznacza to przekreślenie nadziei na znalezienie choćby jego ciała. W małych miejscowościach ludzie boją się komentarzy typu: „tak ci się spieszy, żeby pochować Józka?”.*

Są zaginieni, którzy nigdy nie zostaną uznani za zmarłych z innych powodów. – *W niektórych środowiskach to, że ktoś przepadł bez wieści, nie jest powodem do wielkiej rozpacz. Bo kto ma rozpaczać po zaginięciu alkoholika, który latami bił żonę i dzieci? Po jakimś czasie na wszelki wypadek rodzina zgłosi zaginięcie policji. I na tym koniec. Zwykle tacy zaginieni nie pozostawiają też majątku, który wymagałby postępowania spadkowego, więc po co uznawać ich za zmarłych?* – mówi łódzki policjant.

O zaginięciu człowieka powinny zostać powiadomione wszystkie instytucje, z którymi miał w jakikolwiek sposób do czynienia: urząd skarbowy, ZUS, spółdzielnia mieszkaniowa. Rodziny często przestają na policji.

– *Największy problem jest z ZUS. Jeśli to zaginiony utrzymywał rodzinę, po jego zniknięciu wszyscy pozostają bez środków do życia. Dopiero po uznaniu go za zmarłego jego renta czy emerytura może przejść na kogoś z rodziny – wcześniej nie przy-*



© BARTŁOMIEJ KUDOWICZ

Stefania Tomczak przy grobie NN. Badania genetyczne wykazały, że to prawdopodobnie jej zaginiona córka Joanna.

przeptane osoby, które mogą coś o nim wiedzieć, a po kraju rozesłane komunikaty o zniknięciu – i mimo to nie udaje się go odnaleźć – akcja traci impet. – *Później do sprawy zagląda się, gdy pojawią się nowe okoliczności* – zdradza łódzki policjant, który specjalizował się w poszukiwaniach zaginionych. Oficjalnie poszukiwania kończą się po 10 latach, a jeśli zaginiony miał ponad 70 lat, już po 5. Dzieci szuka się do dnia, w którym ukończyłyby 23 lata. Po zakończeniu poszukiwań dane zaginionych jeszcze przez 15 lat przechowywane są w policyjnej ewidencji. – *Gdyby nagle znalazła się jakaś osoba, której personaliów nie sposób ustalić, albo jakieś niezidentyfikowane zwłoki, policjanci mogą porównać je z danymi w bazie. Nie dotyczy to jednak zaginionych po siedemdziesiątce, ich dane usuwane są z rejestrów po pięciu latach* – opowiada funkcjonariusz.

zostawia zdjęcia takich bliskich w serwisie zaginieni.pl. Są w nim nawet dane osób, które zaginęły w latach 50. i 60.

Papowo Biskupie to niewielkie miasteczko w województwie kujawsko-pomorskim. Wszyscy się znają. Czy w takiej miejscowości można zaginać bez śladu? Dariusz Grzeja zaginał. Nie wrócił z wiejskiej zabawy w styczniu 1992 r. Policja początkowo zbagatelizowała sprawę: 24-letni chłopak wypije, potem gdzieś zalegnie i wróci po kilku dniach. Na próżno rodzina tłumaczyła, że Darek stroni od alkoholu i zawsze wracał na noc. Rodzina próbowała coś ustalić na własną rękę: złożyła się na detektywa, poszła do jasnowidza. I nic.

Rodzeństwo Dariusza, trzech bracia i siostra, w duchu pogodzili się z tym, że musiało mu się coś stać i raczej nie żyje. Ale nie wystąpią o uznanie go za zmarłego. – *To tak, jakbyśmy na niego zaocz-*

śluguje jej żadne świadczenia. Rodziny nie informują więc ZUS, że bliski zniknął i zaprzyjaźniony listonosz nadal wypłaca im pieniądze. Albo emerytura wpływa na konto – tłumaczy funkcjonariusz.

Zaginiony w 1996 r. w Gdańsku Władysław Stańczyk był na rencie, ale dorabiał jako ochroniarz. Gdy nie wrócił z pracy, a poszukiwania nie przyniosły rezultatów, utrzymanie domu i córki spadło na żonę. Jej nadzieje, że mąż się odnajdzie, rozwiął jasnowidz. Postanowiła, że po 10 latach, gdy będzie to już możliwe, wystąpi do sądu o uznanie Władysława za zmarłego. I rzeczywiście: trzy miesiące temu została oficjalnie wdową. Jednak przez cały ten czas regularnie płaciła składkę na ubezpieczenie męża. Kalkulowała, że gdy zostanie uznany za zmarłego, a ona formalnie stanie się wdową, będzie mogła pobierać należną mu emeryturę. Jej własna wynosiła 900 zł, jego – 1300 zł. Płaciła też czynsz za mieszkanie, którego był formalnym właścicielem. Na nią mogło zostać przepisane dopiero po przeprowadzeniu postępowania spadkowego.

Małgorzata Turlewicz, prawnik Itaki, ostrzega, że takie działania mogą się skończyć źle: – *Niedawno zgłosiła się do nas kobieta, której zaginął mąż. Nie była w stanie utrzymać siebie i dzieci, więc wystąpiła o przyznanie alimentów. Sąd potraktował męża jak innych, którzy opuszczają rodziny i nie chcąłożyć na ich utrzymanie. I alimenty zasądził. Ponieważ męża nie było, wypłacał je Fundusz Alimentacyjny. Gdy na koncie męża zebrała się spora zaległość, komornik zajął jego dom, w którym cały czas mieszkała ta kobieta. Żeby uniknąć eksmisji, musi sama spłacić alimenty, które wcześniej dostała, odsetki i koszty komornicze.*

Rodzina Adama Śliwczyńskiego pewnie nigdy nie zdecydowałaby się sama wystąpić o uznanie go za zmarłego. Gdy skończył 18 lat, zgłosił się na ochotnika do wojska. 26 listopada 1972 r. pojechali na przysięgę. Potem odprowadził ich z kolegą na dworzec. W powrotnej drodze zboczył do lasu za potrzebą. Już nie wrócił. Do dziś szuka go prokuratura i żandarmeria – nie dlatego, że zaginął, ale dlatego, że ciąży na nim podejrzenie o dezercję. Obowiązek służby wojskowej wygasa po ukończeniu przez poborowego 55 roku życia – w przypadku Śliwczyńskiego w 2009 r. Dopiero od tej daty liczyłby się okres przedawnienia przestępstwa dezercji. Do tego czasu prokuratura nie może zamknąć postępowania. Prowadzący sprawę zaczęli więc przekonywać rodzinę, by wystąpiła o uznanie go za zmarłego. Rodzina też miała już dosyć. – *Co jakiś czas przychodzili do domu żandarmi, zwykle wtedy, gdy spieszyłam się do pracy. Nie mogłam zostawić matki samej, bo na sam widok wojskowych zaczynała płakać* – wspomina Mariola Kuraś, siostra Adama.

Wojskowi poradzili, jak uniknąć kosztów sądowych: trzeba zwrócić się do prokuratury cywilnej o uznanie brata za zmarłego. Tak też się stało.

O uznanie za zmarłą córki nigdy nie wniosłaby też z własnej woli Stefania Tomczak. Joanna zaginęła w sierpniu 1991 r. Poszła na dyskotekę, a gdy okazało się, że zabawa się nie odbędzie – do znajomych. Wieczorem odprowadzał ją znajomy chłopak. Twierdził, że rozstali się w połowie drogi i Joanna poszła dalej sama. Początkowo policja podejrzewała, że miał związek z zaginięciem, ale nie udało się tego udowodnić. Gdy rok póź-

niej leśniczy znalazł w lesie czyjeś zwłoki, rodzice Joasi nie uwierzyli, że to może być córka. Ciało pochowano jako NN. Badania genetyczne wykazały jednak z dużym prawdopodobieństwem, że NN to Joasia. Stefania Tomczak, nawet jeśli w duszy wciąż wierzy, że córka żyje i kiedyś się znajdzie, chciałaby pochować znalezione zwłoki w rodzinnym grobie. Ale ich wydania może domagać się dopiero, gdy sąd uzna Joannę za zmarłą. Może wtedy żałoba Stefanii Tomczak się domknie.

BIANKA MIKOŁAJEWSKA

Więcej o działalności Fundacji Itaka na www.zaginieni.pl